Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 9. z r. 1902.

DLA MŁODSZYCH.

Szympans[1]).

„Szympansy, które widywano w naszych klimatach, były łagodne i przywiązujące się, gdy ich właściciele dobrze się z nimi obchodzili. Naśladowały wszystkie czynności ludzkie, na jakie pozwala ich budowa, zwłaszcza te, z któremi było im wygodnie. Wolały n. p. pić ze szklanki, niż chleptać. Myły i obcierały sobie twarz, ręce, usta ręcznikiem albo liściem. Codzień słały sobie łóżko i rozpościerały kołdrę na słońcu żeby wyschła. Z przyjemnością kładły głowę na poduszce. Usługiwały u stołu. Tłukły w moździerzu to, co im polecono utłuc. Na rozkaz nosiły wodę z największą łatwością. Wszystko w nich wskazywało, że są towarzyskie a zarazem bardzo poważnie i, do pewnego stopnia, spostrzegawcze. Ponieważ jednak te szympansy nie były niewolnikami znoszącymi pokornie złe obchodzenie się i kaprysy dzieci, albo lokajów, wywnioskowano, że gdy się starzeją w swoich lasach, gdzie żaden przyrodnik nie czyni spostrzeżeń nad nimi, są gwałtowne i dzikie. Dla tego, że nie okazały się głupio złemi w naszych domach, kiedy chciano widzieć w nich tylko istoty bezrozumne i wściekłe, spotwarzono te stworzenia zamiłowane w niezależności“.

Pewien uczony podróżnik podaje następujący szczegół o szympansie:

— Chcesz pan zobaczyć mego Antonia, spełniającego swoje obowiązki? — zapytał generał, mój gospodarz.

— Któż to Antonio?

— Jeden z moich lokajów, bynajmniej nie ustępujący innym w zgrabności.

Generał zadzwonił i natychmiast ujrzałem dziwnego osobnika, wysokiego na 4 stopy, który szedł pochylony i z twarzą wykrzywioną. Miał on na sobie spodnie białe, a kurtkę i czapkę

---

[1]) Grabowska Zofia: Z psychologii Szympansa.

szkarłatne. Była to wielka małpa z gatunku szympansów, mająca lat 12, jak mi powiedziano.

Na znak dany przez „pana“, Antonio zaczął posługiwać. Wziął serwetkę i zapalczywie wycierał talerze, które nam podawał. Szympans ten pełnił służbę tę lepiej i prędzej niż czterej lokaje murzyni. Na nieszczęście, był on kapryśny i kradł. Wynosząc półmiski, zwłaszcza ze słodyczami, lubił oblizać co niepostrzeżenie, albo przynajmniej porwać haczykowato zakrzywionemi rękami. Chociaż go miano na oku, zawsze przy końcu obiadu kieszenie jego były pełne konfitur i owoców. Dozorca — murzyn, który go wychował, przybył z nim z Afryki i nie odstępował potem, — uderzał go w takim razie prętem. Szympans zgrzytał zębami, ale oddawał skradzione przysmaki. Posługiwanie jego byłoby bardzo przyjemne, gdyby nie to, że ramiona i twarz wciąż drgały mu konwulsyjnie.

W jednej z menażeryj europejskich był szympans, który śmiał się zupełnie jak człowiek. Jest to tem godniejsze uwagi, że żadne zwierzę nie umie objawiać radości głośnym śmiechem. Gdy dozorca wziąwszy go pod pachy, podrzucał w górę i znowu łapał — szympans śmiał się głośno z wielkiej uciechy. Śmiał się także, jeśli go łaskotano pod pachami albo w podeszwy.

Pewien badacz, wszedł raz do klatki szympansa z kawałkiem kredy białej, i usiadł na jego stołku. Szympans, wskoczywszy mu na kolana, czekał, co też to nastąpi. Uczony podał mu kredę i prowadząc jego rękę, malował na ścianie klatki marabu i t. p. Szampans dał mu spokojnie wykonać tę robotę, przyglądając się, z wielką uwagą, „Skoro puściłem jego rękę“ — pisze ten uczony — zsunął się na ziemię z błyskawiczną szybkością, stanął przed ścianą i tak prędko cieniował figury, że wkrótce nie było nic widać. A więc zrozumiał odrazu.

Takiej małpy nie można tak traktować jak zwierzę, lecz jab człowieka. Pomimo swych dziwacznych właściwości, szympans ma tak wiele cech ludzkich, że się niemal zapomina, iż jest zwierzęciem. Ma on ciało zwierzęce, ale umysłem prawie równa się człowiekowi pierwotnemu. Byłoby niedorzecznością postępki i czyny tak wysoko stojącej istoty przypisywać jedynie bezmyślnemu naśladownictwu, co się często przytrafia. Prawda, że szympans naśladuje, ale zupełnie w taki sam sposób, w jaki dziecko naśladuje dorosłego człowieka, a więc ze zrozumieniem. Lubi nauczyć się czegoś. Każdą czynność wykonywa świadomie

i rozważnie. Rozumie, co się doń mówi, i jego także zrozumieć; bo szympans potrafi mówić: wprawdzie nie słowami, ale tak wyrazistemi dźwiękami i sylabami, że nie można się pomylić co do jego żądań. W obcowaniu z człowiekiem, podporządkowuje się jego wyższej naturze i wyższym zdolnościom; lecz w stosunku do zwierząt, uważa siebie za lepszego i wyższego od wszystkich, a w szczególności od innych małp. Doskonale odróżnia ludzi dorosłych od dzieci; pierwszych szanuje, drugie lubi, z wyjątkiem chłopaków, którzy go drażnią, lub mącą mu spokój w jakibądź sposób. Miewa pomysły dowcipne i pozwala sobie na żarty nie tylko względem zwierząt ale i ludzi. Interesują go sprawy, nie będące w związku z jego przyrodzonemi potrzebami — i zwierzęta, które go, że tak powiemy, nie dotyczą, z któremi nie łączy go przyjaźń, z któremi nie może wejść w jakikolwiek stosunek. Jest nie tylko ciekawy, ale żądny wiedzy. Przedmiot, który zwrócił jego uwagę, nabiera dlań wartości, gdyż się nauczy robić z niego użytek. Jest on chytry, nawet przebiegły, samowolny, ale nie uparty. Domaga się tego, co mu się należy, lecz nie jest bardzo zacięty. Bywa w złym humorze, ma nierówne usposobienie: dziś wesoły i wypogodzony, jutro smutny i ponury. Jedno towarzystwo bawi go, drugie nudzi. Na stosowne figle pozwala; niewłaściwe pobudzają go do gniewu. Uczucia objawia tak samo jak człowiek. Gdy usposobiony wesoło, uśmiecha się, lub conajmniej nie wykrzywia tak twarzy, i wyraz zadowolenia jej nadaje. Za to posępny ustrój okazuje w taki sam sposób jak człowiek: nietylko minami, ale i dźwiękami żałosnemi, które każdy musi zrozumieć, gdyż są w tym samym prawie stopniu podobne do ludzkich, co i do zwierzęcych. Życzliwość odpłaca życzliwością; nieprzychylność także odwzajemnia, o ile może. Gdy zachoruje, wpada w rozpacz; rzuca się na wznak na podłogę, wykrzywia twarz, bije rękami i nogami wkoło siebie, krzyczy i wyrywa sobie włosy. Inne małpy okazują podobne zdolności umysłowe, ale w szympansie każdy objaw umysły wydaje się jaśniejszy, zrozumialszy, z tej przyczyny, że stanowczo jest bardziej zbliżony do objawów umysłu człowieka, aniżeli tamtych zwierząt.

Miłość rodzicielska lisa.

We wielu amerykańskich i niemieckich czasopismach było opisane następnjące zdarzenie:

Było to w dobrach Supponi koło Schwebz. Tam przyniesiono raz lisa, strutego strychniną. Przy bliższem badaniu okazało się. że naokoło szyi głęboko w mięśniach wpojona była pętla druciana. Przypomniano sobie, że z końcem maja roku 1901 złapano tego lisa, jako młode jeszcze zaledwie 5 do 6 tygodni liczące lisiątko wraz ze swem rodzeństwem. Pastuch wykopał był jamę na metr głęboką i tam się one złapały. Dostawał on za każdego młodego lisa markę, a za starego 3 marki, dlatego chciał złapać także i starą samicę. Wziął więc swego młodego lisa i przymocował go drucianą pętlą, obwiniętą za szyję do palika, który wbił w dno jeszcze więcej pogłębionej jamy. Prócz tego zastawił tam żelazną łapkę. Spodziewał się, że lisica przyjdzie szukać za swemi młodemi. I rzeczywiście tak się stało. Nazajutrz znalazł pastuch w jamie nogę lisa, w łapce odgryzioną, a lis sam uciekł wraz z młodem. Lisica złapała się w łapkę; odgryzła sobie nogę, przegryzła sidła żelazne wiążące młodego lisa i pomogła mu do ucieczki. Nie uważając już na wielką siłę rozwiniętą przy tej czynności, zastanawia tu wielka miłość rodzicielska. którą lisica okazała, a nie mniej także i rozwaga, z którą lisica wzięła się do dzieła, by siebie i swoje młode uwolnić.

L.

Kozodój.

— Znowu krowa dała mało mleka. Czy ty Michałku nie próbował na łące, jak świeże mleko smakuje?

— A Boże broń, — odpowiada, pytającej się gospodyni, mały pastuch — gdzieżby się ja na coś takiego odważył.

— Kiedy bo to już kilka razy się tak zdarzyło, co przecież dziwne, bo Krasula zawsze dużo więcej mleka dawała. Skądżesz nagle taki brak?

— A nie widzicie to, gazdyni, tego dużego ptacha, który tu koło stajni lata, nie darmo on się kozodojem nazywa, pewniczkiem zwiedział się o Krasuli i ciągnie z niej mleko.

— A może być, — odpowiedziała gospodyni i weszła do chaty, nie widząc jak Michałko złośliwie się uśmiechał.

Nie wiedziała gospodyni, że to Michałko psotnik, co winę składa tylko na kozodoja.

Być może, że tacy Michałkowie byli przyczyną, że ten ptak dostał ową nazwę. Rzeczywiście kręci się on czasem wieczorami koło stajen, ale nie na mleko poluje, ale na owady, dokuczające bydłu.

Duży ten ptak, spokrewniony z jaskółkami, ma barwę bronzowo szarą, tak jak zeschłe szpilki iglastych drzew, lub zwiędłe paprocie wyglądają, wsród których chętnie przebywa. Gdy tak w lesie w trawie ukryty siedzi trudno go dostrzec, tak, że prawie nastąpić go można nim zdecyduje się do lotu. Bo i dosyć jest ociążały i nie rad z miejsca się rusza, osobliwie w dzień. Gniazdo robi sobie na ziemi wśród zeschłych igiełek. Często nawet zmienia to miejsce, gdy np. zanadto praży go słońce, lub gdy deszcz go moczy. Bierze w swój bardzo szeroki dziób jajo, a nawet czasem i pisklę i przenosi je na inne dogodniejsze miejsce.

Zobaczyć go można także i siedzącego na gałęzi, ale inaczej on siedzi, niż inne ptaszki, bo siedzi nie w poprzek, ale w podłuż gałązki.

Gdy słońce zajdzie, a ciemności nocy tysiące szkodliwych ciem z ich kryjówek wywabią, wtedy dopiero nowe życie wstępuje w kozodoja, wtedy dopiero cichym lotem szybuje w powietrzu a setki owadów ginie w jego szerokiej paszczy. Gdy ma ich w obfitości, to zjada tylko miękkie części i tępi tym sposobem daleko więcej osobników. Wie on doskonale, że ćmy dążą do światła, dlatego nieraz nagle wpada do oświetlonego miejsca i spustoszenie między niemi sprawia, ale przytem wznieca postrach między obecnymi i nie dziwota, że wirśniaczy go się boją i źle o nim mówią. *L.*

Boża krówka.

Było to jeszcze w wiekach średnich, kiedy rycerz władca olbrzymich obszarów był panem życia i śmierci swoich podwładnych. Wtedy to jednemu z rycerzy zamordował ktoś z niewiadomej przyczyny brata, którego tenże bardzo kochał. Niepo-

cieszony więc chcąc pomścić jego śmierć zarządził jaknajdalej idące poszukiwania za zbrodniarzem, obiecując zarazem nagrodę za jego wykrycie.

Tego samego jeszcza dnia przyprowadził panu burgrabia rzekomego mordercę w osobie jednego wieśniaka, popierając swoje podejrzenie plamami krwi znalezionemi na jego odzieży. Tłumy ludu zebrały się na dziedzińcu zamkowym, bo schwytany uchodził za bardzo pracowitego i pobożnego, a przytem tak był cnotliwym, że nigdy nawet robaczka małego nie przestąpił, a cóż dopiero zamordował człowieka i to jeszcze brata pana zamku. Wszyscy więe przyszli prosić rycerza o łaskę dla niego. Posądzony sam także się uniewinniał jak mógł, upadł panu do nóg mówiąc, że krew na odzieniu nie z jego winy się znajduje, bo on sam nie wie skąd się wzięła, tylko przypuszcza, że jak spał na polu musiał ponad nim przelecieć orzeł ze świeżą zdobyczą skrwawioną i krople tej krwi splamiły mu odzież. Ale burgrabia przedłożył teraz jako dowód winy jego szkatułkę i pierścień zamordowanego, znalezione w domu wieśniaka, który burgrabia sam miał przeszukać. Wobec tak oczywistego dowodu pan zamku wydał na niego wyrok śmierci przez spalenie na stosie, który miał być nazajutrz wykonany. Wieśniaka wtrącono tymczasem do więzienia.

Wieść o tem zasmuciła ogromnie wszystkich, wszyscy bowiem byli przekonani o jego niewinności i spodziewali się, że Bóg przecież prawdziwego sprawcę wskaże.

Tymczasem o burgrabim opowiadano rozmaite wieści, że był to człowiek zły, podstępny i chciwy mieniący siebie właścicielem tych obszarów i że najbardziej nienawidził zamordowanego, bo ten doskonale znał jego machiawelstwa i na każdym kroku mu szkodził.

Na takich rozmowach i na przygotowaniu jutrzejszej egzekucyi przeszła noc.

Rano znów tłumy zaległy dziedziniec. pan zamku zasiadł na wysokiej trybunie i przyprowadzono więźnia. Płacz był powszechny, wszyscy prosili o łaskę dla skazanego, ten jednak spokojny poddając się woli Bożej i władzy szedł w modlitwie do stosu. Burgrabia bojąc się, by pan zamku nie uległ prośbom wszystkich i nie ułaskawił go, starał się wykonanie wyroku przyśpieszyć i niechciał nawet pozwolić skazanemu na ostatnią modlitwę. Pan zamku, któremu takie brutalne postępowanie

burgrabiego wielce się niepodobało, pozwolił mu wznieść modły do Pana zastępów o odpuszczenie grzechów.

Cisza była zupełna, serca wszystkich biły przyśpieszonym tętnem w oczekiwnniu czegoś niezwykłego, tylko jeden burgrabia zniecierpliwiony ciągle naglił siepaków, by zapalili stos. A skazany z odkrytą głową modlił się głośno, polecając swą duszę Bogu i prosząc o przebaczenie dla tych, którzy go niesłusznie oskarżyli i skazali, chciał klęknąć na kamieniu, ale zobaczywszy tam małego czerwonego chrząszczyka, zdjął go lekko, by go nie uszkodził położył na swojem ramieniu ukląkł i pogłębił się znowu w modlitwie. Jeszcze nie dokończył się modlić, jak chrząszczyk wzleciał i usiadł na ręce burgrabiego, a ten zły i zniecierpliwiony, natychmiast go rozdusił. W tej chwili skazany modlitwę skończył.

Już miano podpalić stos, kiedy pan zamku wstał i ogłosił wieśniaka niewinnym. Burgrabia zbladł i zmięszany podbiegł ku niemu i rzekł: Czyż dowody nieprzemawiają jasno za jego winą? Jeżeli go uwolnisz na kim więc pomścisz śmierć swego brata? „Na tobie“ rzekł rycerz i kazał siepakom go zaprowadzić na stos. Burgrabia zaś widząc, że żadne wykręty już mu nic nie pomogą przyznał się do winy. On to czując wielki gniew do zamordowanego, zabił go i krwią jego obryzgał śpiącego wieśniaka i za to też został spalony na stosie.

Tak więc Bóg niedał marnie zginąć sprawiedliwemu i Sąd Boży wykrył niecne zamiary zbrodniarza, a sprawiedliwości stało się zadość.

Od tego to czasu lud czci tego robaczka, a na pamiątkę tego cudu nazwał go Bożą krówką. *Rudolf Limbach.*

KOGUT.

Niektórzy utrzymują, że kogut jest pochodzenia gallijskiego — właściwie jednak pochodzi z Indyi tylko już bardzo dawno wyemigrował na Zachód.

Starożytni Grecy uważali go za ptaka medyjskiego i nazywali go Alektruon, z perskiego Helaku, co znaczy słońce i rzeczywiście persowie, idąc do boju, mieli zawsze z sobą czerwonego koguta, który im służył za rodzaj starożytnego palladimu, to jest

tarczy lub ochrony. U dawnych Egipcyan był on w stanie domowym i robili z niego ofiarę bogom. I tak Ozyrisowi poświęcano koguta zwyczajnego, Izisowi białego, a bożkowi Ambiawus—żółtego. Dziwnem jest, że na żadnym posągu, ani na żadnym gmachu, nie spotykamy w Egipcie rysunku koguta, chociaż był używany do ceremonii religijnych.

Wyobrażenie koguta znajdujemy dopiero w 7. stuleciu na wazach koryntyjskich. W Grecyi w tym już czasie urządzano walki kogutów w teatrach ludowych o czem robi wzmiankę Temistokles w mowie, jaką miał przed bitwą pod Salaminą, gdy napominał Greków, ażeby z walecznością kogutów atakowali perskie okręty. Lud też ateński pod allegorją walk kogucich, czcił męstwo swych przódków.

W początkach chrześcijaństwa rysowano na katakumbach walki kogutów, jako emblemat kościoła wojującego; malowano koguta obok Św. Piotra, co znaczyło pokutę i walkę, a na wieżach kościelnych umieszczano kogutów na znak czujności.

Później dopiero w średnich wiekach malowano kogutów na znakach piwiarń lub traktjerni, częściej jednak malowano papugę zwłaszcza w Anglii. W Polsce także nie rzadko spotykamy znaki z kogutem lub papugą.

Dla czego malowano te ptaki na szyldach—trudno odgadnąć zdaje się, że barwne ich upierzenie było pobudką, bo prędzej zwracało uwagę przechodniów, a jaskrawe kolory miały obudzać nie tylko apetyt do jedzenia, ale i do picia.

Kącik humorystyczny.

Podejrzana pieczeń.

Gość (który psu gospodarza rzucił kawałek zająca): Patrz Pan, panie gospodarzu, nawet pies tego nie chce jeść.

Gospodarz. Bydlęta! Pierwej także się nie znosiły.

Znakomity strzelec.

Strzelec (do barona, który spudłował): Pan Baron ma dziś szczególny pech.

Baron. Nic dziwnego. Ponieważ tak długo polowałem na słonie, nie mogę tych małych bestyjek zobaczyć.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.